

Policyjni emeryci wciąż trzymają się razem

Data publikacji: 22.07.2013 7:10

Jeśli komuś wydaje się, że po pracy człowiek nie chce mieć już nic wspólnego z czymkolwiek i kimkolwiek, z czym się ona wiązała, to się myli. Najlepszym dowodem są regularne spotkania Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych przy Komendzie Policji w Skoczowie. Regularnie bowiem organizują dla swych członków i ich rodzin plenerowe spotkania. Ostatnie takie miało miejsce 19 lipca na kempingu na Jarowiskach w Brennej Leśnicy.

- **Zorganizowaliśmy sobie spotkanie przy grillu z okazji zbliżającego się Dnia Policjanta (24 lipiec). Ostatnio tego typu imprezę integracyjną naszego koła mieliśmy we wrześniu, i pogoda była brzydka, było zimno, więc postanowiłem w tym roku zrobić to latem** - mówi Bogusław Gruszczyk, prezes skoczowskiego koła. Pogoda jest o tyle ważna, że spotkania organizowane przez koło mają charakter wspólnych, rodzinnych pikników. Większość funkcjonariuszy przychodzi na nie z rodzinami, teraz często z wnukami.

Skoczowskie koło jest jednym z najliczniejszych. Skupia 30 emerytowanych funkcjonariuszy. Przeważają w nim młodzi emeryci, co jest przyczyną, że nie wszyscy, a zaledwie połowa, uczestniczą w tego typu spotkaniach.

- **Choć są i tacy emeryci, którzy po zakończeniu pracy zawodowej nie chcą mieć z nią już nic wspólnego, to u nas główną przyczyną, że połowa członków nie chodzi regularnie na nasze spotkania jest to, że są młodymi emerytami, więc mają jeszcze inną, dodatkową pracę i nie mają czasu uczestniczyć w naszych spotkaniach integracyjnych** - mówi Dariusz Hanzlik, skarbnik Koła wyjaśniając, że na tego typu imprezy przychodzi około połowy członków koła, z czego większość z rodzinami.

Wspólna impreza to bowiem okazja do wspólnej zabawy. - **Spotykamy się w plenerze, bawimy się. Generalnie zamysł jest taki, że koła są po to, by integrować rodziny emerytowanych policjantów** - wyjaśnia Bogusław Gruszczyk. Była więc i wspólna biesiada przy grillu, i tańce. Muzykę serwował DJ Matrix, dla którego muzyka jest prawdziwą pasją, którą potrafi zarazić słuchaczy. Większość uczestników imprezy ruszyła więc ochoczo w tany. Były także inne atrakcje, jak przeprowadzony przez działacza i prezesa Komisji Ochrony Przyrody PTTK, a zarazem członka zarządu Stowarzyszenia Emerytów i Rencistów Policyjnych przy Komendzie Policji w Skoczowie Jana Machałę konkurs wiedzy krajoznawczej z nagrodami, którymi były bilety na koncert. Startującym w nim konkursie chętnie kibicowały przybyłe na imprezę dzieci.

Każdy chyba się zastanawia, czy na tego typu spotkaniach przeważa temat pracy. - **Raczej nie. Już nie pracujemy, ale chętnie się spotykamy w swoim gronie. Jednak za nami jest ileś tam przeżytych wspólnie lat. Czasem coś powspominamy, ale na spotkaniach raczej rozmawiamy o naszych bieżących sprawach, o wnukach. Już nie żyjemy pracą, ale jeżdżę na spotkania, żeby się spotkać z kolegami, z którymi przepracowałam dwadzieścia lat. Byliśmy zgraną paczką, więc nie chcemy tracić kontaktu, bo to są przyjaźnie, znajomości, które przetrwały. Po prostu dobrze się czujemy w swoim towarzystwie** - mówi Barbara Cypcer, policyjna emerytka, która służyła w wydziale kryminalnym. - **Myszę, że temat pracy nie jest aż tak dominujący, choć oczywiście przewija się bardzo często, bo w końcu na emeryturze każdy chce w jakiś sposób powracać do tego, czym żył dawniej** - mówi Dariusz Hanzlik.

- **Zwłaszcza, że gliniarzem się będzie już do końca życia w tym sensie, że przez społeczność jest się z tym kojarzonym nawet, jak już się nie pracuje. Choć staramy się żyć w społeczeństwie jak każdy normalny obywatel** - dodaje Bogusław Gruszczyk. - **Dla tego najlepiej jest pracować poza miejscem zamieszkania. Bo głupio byłoby jako dzielnicowy iść do sąsiada na interwencję** - przyznaje Dariusz Hanzlik.

Byli policjanci przyznają, że ich praca była dla nich sporym obciążeniem psychicznym i na pewno pozostawiła w ich głowach trwałe piętno. - **Jest to bardzo stresująca praca. Zwłaszcza dzielnicowi i patrolowi stykają się na co**

dzień z bardzo trudnymi i stresującymi problemami. Przyjeżdża na przykład na interwencję, a tu „baba chłopa bije”. Sam kiedyś przyjechałem jako dzielnicowy na interwencję i zamknąłem kobietę, bo była gorsza od chłopa. Była kompletnie pijana i agresywna wobec męża. Ale chyba ją skutecznie tym wyleczyłem, bo od tamtego czasu do końca służby nigdy już nie było żadnej interwencji, nie widziałem żadnej notatki z jej udziałem – wspomina Bogusław Gruszczyk.

- *Mimo, że już nie pracujemy, do dziś jesteśmy obciążeni tajemnicami. O niektórych sprawach z przeszłości w pracy nie możemy jeszcze teraz mówić, co nas obciąża, ale tak musi być. Bo gdyby wypłynęły teraz niektóre sprawy z dawnych interwencji czy z akt, kto na kogo donosił, to zrobiłyby wiele złego między ludźmi, sąsiadami, rodzinami, a strażacy mogliby mieć dodatkową robotę. Jest to dla nas obciążenie psychiczne* – przyznaje Władysław Parchański dodając, że choć są tematy, o których z konieczności milczą, a w ich rozmowach nie padają nazwiska, nawet te sprzed lat, to ogólnie czasy pracy zawodowej chętnie wspominają. Chętnie więc spotykają się w swoim gronie.

- *Bardzo chętnie chodzę na te imprezy, bo cieszy mnie, jak mogę zobaczyć przyjaciół, z którymi dawniej pracowałem. Z tego co wiem z końcówki mojej pracy i od młodszych kolegów, to nie ma porównania życia towarzyskiego w dzisiejszej pracy funkcjonariuszy policji do tego, co było w latach siedemdziesiątych, osiemdziesiątych* – mówi Władysław Parchański.

- *W tamtych czasach w ramach odstresowania się od pracy wyjeżdżaliśmy razem, z zespołem, z którym pracowaliśmy i całymi rodzinami, między innymi tutaj, do Leśnicy na dwudniowe spotkania pod namioty. Były to wyjazdy rekreacyjne, na sportowo, graliśmy w siatkówkę, organizowali sobie różne zawody sportowe, razem siadali przy ognisku. Ta więź i wspólny odpoczynek dawały nam zastrzyk energii do dalszej pracy, a wspólne wyjazdy sprawiały, iż w zespole, w którym razem pracowaliśmy, było lepsze zrozumienie i chęć do współpracy. Dzisiaj nie ma pomiędzy współpracownikami takiej miłej i przyjacielskiej atmosfery, z tego, co wiem, dzisiaj nie ma już w referacie takich wspólnych spotkań i wyjazdów* – dodaje Jan Machała, członek zarządu Koła ciesząc się, że spotkał niewidzianego 15 lat kolegę. - *Kiedyś wspólnie graliśmy w tenisa stołowego, zdobyliśmy wtedy drugie miejsce w zawodach w Katowicach, czyli wojewódzkich, chyba już dzisiaj nieosiągalne dla Komendy Cieszyńskiej. Miło jest takie rzeczy powspominać* – dodaje Jan Machała.

Wszyscy emerytowani policjanci zgodnie też twierdzą, że choć w swej pracy spotykali się nie raz z bardzo trudnymi emocjonalnie problemami, to kiedyś pracowało się lepiej i przede wszystkim bezpieczniej, niż ich współczesnym kolegom. - *Kiedyś był inny szacunek do policjanta w społeczeństwie. Pracowałem na komisariacie na granicy województw Katowickiego i Bielskiego, budowano w Jastrzębiu kopalnię, poprzyjeżdżał różny element, zdarzały się z gospodzie zadymy pomiędzy przyjezdnymi a miejscowymi. Ale wszyscy mieli jednak do nas respekt* – wspomina Władysław Parchański.

- *Pracowałem piętnaście lat za milicji i piętnaście lat za policji. Nie wyobrażam sobie, żeby kiedyś dzielnicowy idąc po służbie, w godzinach nocnych, z torbą, w cywilnej marynarce, był zaatakowany przez lumpa. Wręcz jeszcze mu się kłaniali. Dzisiaj jakby takiego dorwali, to go zbiją. Nie ma żadnego szacunku. A kiedyś był. Ale też na taką postawę lumpów trzeba sobie było zapracować swoją postawą. Bo oni wiedzieli, że jesteśmy sprawiedliwi. Że jak dostali, to mieli za co, ale też i my traktujemy ich jak ludzi* – mówi Jan Machała.

- *Bo my też musieliśmy mieć zasady i się ich trzymać. Na przykład nigdy nie znieważaliśmy rodziców w obecności dzieci. Nawet jak przyjechaliśmy na domową interwencję i trzeba było awanturnika zamknąć, to nie biliśmy go i nie znieważali w obecności dzieci, choć on nas, policjantów znieważał, bluźnił. Wyprowadzaliśmy takiego z mieszkania i dopiero tam prowadzili z nim rozmowę, a jak trzeba było, przyłożyli pałą. I zawsze tłumaczyli, że nie przyszliśmy tu z własnej woli, tylko dlatego, że nas wezwano i żeby popatrzeć, ile zrobił złego, zniszczył swoje własne mienie, rozwalił telewizor itp. Jeśli ktoś dostał pałą, to zawsze wiedział, za co. Mam do dziś kolegę, którego musiałem zabrać na izbę, bo była rozróbka. Po dziś jest moim kolegą i nie ma pretensji, bo wie, że wtedy musiałem. I do dziś na spotkaniach typu imieniny to wspominamy. Mogłem spokojnie chodzić po rejonie, w którym pracowałem i nic mi nie groziło* – mówi Władysław Parchański.

- *Nie wiem, czy wszystko, co robiliśmy, było dobre, ale jesteśmy przekonani, że to, co robiliśmy miało pożądaną skutek, a nasza praca miała sens. Dzisiaj presja społeczna jest inna. Dziś chyba bał bym się*

zwrócić uwagę młodzieży w autobusie, żeby ustąpiła miejsca starszemu... - przyznaje Jan Machała.

(indi)